

Gongoła-Guzowski, Leon

On laws and people

Notatki Płockie 30/3-124, 48-50

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wymi biskupstwami w Lubuszu i Włocławku oraz projektowanymi w Wolinie i Szczecinie, potrafił też obalić wyrok papieski z 1133 r. i przywrócić metropolii gnieźnieńskiej dawną rangę. Zmarł 28 października 1138 r. w klasztorze benedyktynów w Sochaczewie, mając 54 lata życia i 37 lat rządów. Ciało monarchy przewieziono na zamek płocki, potem do miej-

scowej katedry i po solennych uroczystościach żałobnych złożono je w katedrze obok ojca Władysława Hermana, gdzie prochy ich spoczywają do dziś. Ze względu na swoje niezwykle zasługi dla kraju stawiany jest obok wielkich Bolesławów — swoich poprzedników: Chrobrego i Szczodrego.

Leon Gongola-Guzowski

On Laws and People

Nowy Jork — USA

W wydawnictwie Polskiej Agencji „Interpress” „Jews in Poland” (Żydzi w Polsce), Warszawa — kwiecień 1983, ukazał się — w języku angielskim — artykuł urodzonego w 1925 roku w Sierpcu, piekarza, zamieszkałego w Nowym Jorku Leona Gongoly.

Ocalały z pogromu hitlerowskiego, przebywający od końca II wojny światowej w Stanach Zjednoczonych A.P., utrzymuje stały kontakt ze swym rodzinnym miastem na Mazowszu, odwiedzając je obecnie corocznie. Przedrukujemy jego artykuł z tego wydawnictwa pt: „On Laws and People” (o prawach i ludziach) poświęcony wybitnemu sierpczaniowi Feliksowi Tułodzieckiemu, znanemu w okresie międzywojennym działaczowi Polskiej Partii Socjalistycznej.

Kolegium redakcyjne

Chcę poświęcić ten artykuł i oddać hołd wielkiemu Polakowi, dla uczczenia jego pamięci. Nazywał się Feliks Tułodziecki. Na co dzień był nauczycielem, miał żonę i dwie córki. Feliks Tułodziecki był Przewodniczącym Polskiej Partii Socjalistycznej w Sierpcu — mieście w którym się urodziłem. Przewodniczył także pięcioosobowemu przedstawicielstwu PPS w Radzie Miejskiej Sierpca. Był ozdobą sierpeckiej inteligencji, wielkim przyjacielem robotników i chłopów. Zawsze gotów pomagać w walce o prawa ludzi, katolików czy Żydów. Był człowiekiem szlachetnego charakteru, pełnym troski o małe dzieci i o ich przyszłość. Nienawidził nazizmu, faszyzmu ani żadnego innego rodzaju zła na tym świecie. Aresztowało go Gestapo w Sierpcu w listopadzie 1939 r. Zmarł w obozie koncentracyjnym w Dachau w 1942 r. Nie ma dość miejsca na tych kolumnach, aby opisać tak szlachetnego i humanitarnego człowieka, jakim był Feliks Tułodziecki.

Zbyt dużo trzeba by było pisać o jego działalności, charakterze i zrozumieniu, jakie miał dla ludzi w ciągu swego krótkiego życia.

Jako Żyd chciałem wskazać na jedno zdarzenie w życiu Tułodzieckiego. Lecz najpierw przytoczę trochę faktów i danych statystycznych związanych z Sierpcem, moim miastem rodzinnym. Jak mi powiedział szef sierpeckiej policji, pan Wroński, w roku 1939 — kiedy byłem małym chłopcem — w Sierpcu mieszkało 7 600 Polaków, 3 850 Żydów, 600 Niemców, 20 Rosjan i 6 Ukraińców. Także i my Żydzi mieliśmy swych przedstawicieli w Radzie Miejskiej. Było ich pięciu na ogólną liczbę piętnastu członków Rady. Natomiast pozostałych pięciu radnych było radykałami albo anty (PPS)*, że się tak wyrażę. Rada Miejska złożona z 15 radnych działała jako organ prawodawczy miasta. W 1929 r. radykałowie zaproponowali Radzie, aby zmienić dni targowe w mieście z wtorku i piątku na wtorek i sobo-

tę. Sobota jest dla nas Żydów — zgodnie ze Starym Testamentem — dniem wypoczynku, — Świętym Sabatem, już niemal od trzech i pół tysiąca lat. Ani praca ani żadne transakcje handlowe nie są dozwolone w dniu Sabatu. Dlatego więc wielu Żydów utraciłoby źródło utrzymania. Propozycja anty-sabatowego prawa nie przeszła, gdyż dziesięciu radnych głosowało „przeciw”, a tylko pięciu „za”. Feliks Tułodziecki wraz z pozostałymi radnymi z PPS głosowali tak jak pięciu radnych Żydów i anty-sabatowe prawo nigdy nie weszło w życie. Charakter Tułodzieckiego może być porównywalny z duchem Przywileju Kaliskiego. Kalisz jest historycznym miastem w centralnej Polsce. Przywilej Kaliski jest chyba najdonioślejszym przywilejem w historii ludzkości, nadany Żydom w Polsce przez polskiego księcia Bolesława Pobożnego w 1265 r. Było to około 700 lat temu, kiedy Żydzi z Europy Zachodniej uciekli przed oskarżeniami Krzyżowców o morderstwa i mordy rytualne. Przywilej Kaliski napisany na kilkunastu kawałkach pergaminu stał się podstawą niemal 1000-letniego bytowania Żydów w Polsce. Proklamował między innymi jednakową ochronę dla chrześcijan i dla Żydów. Znaczyło to ochronę dla synagog, szkół żydowskich, cmentarzy. Przywilej traktował każdą próbę oskarżenia Żydów o rytualne mordy, jako rzecz nielegalną i fałsz. Jeśli jednak jakiś chrześcijanin wysunął takie oskarżenie przeciwko Żydowi, skarżący zmuszony był przedstawić co najmniej sześciu świadków, a trzech z nich musiałyby być Żydami. Wiadomo, że pierwsza imigracja Żydów do Polski miała miejsce w XI w. podczas panowania Bolesława Chrobrego. Wielki natomiast napływ nastąpił w XIV w. za panowania Kazimierza Wielkiego. Żydzi uciekali z Zachodniej Europy przed szerzącą się „czarną zarazą” i „czarną śmiercią” oraz przed pogromami spowodowanymi oskarżeniem, że to właśnie oni są przyczyną tych plag. Znaleźli schronienie i przyjazne przyjęcie w Polsce. Większość władców Polski było dobrze usposobionych do Żydów i rozkładało nad nimi opiekę. Przez średniowiecze i później kwitło życie Żydów w Polsce wraz ze szkołami, akademiami talmudycznymi i szkołami rabinów. Wiadomo nam, że w XVI w. król Zygmunt August w swych pertraktacjach z Iwanem Groźnym zażądał, by zezwolono żydowskiemu kupcom z Polski na prowadzenie handlu z Rosją i wewnątrz Rosji. To żądanie zostało odrzucone przez cara. Podobne prawa dla Żydów proponował Jan III So-

bieski w swych negocjacjach z ościennymi krajami. Nadał on Żydom prawa podobne do tych, które zawarte były w przywileju Kaliskim.

Nie chciałbym w swej opowieści tworzyć u czytelników fałszywego wrażenia mówiąc, iż my Żydzi mieliśmy bezproblemowe życie w Polsce przez niemal tysiąc lat. Oczywiście nie zawsze było tak pięknie, jak by się chciało. Polacy, ludzie wspaniali o pięknych sercach, byli zawsze nękani wojnami ze strony wszystkich swoich sąsiadów. Nigdy nie słyszałem o najeździe Polaków na Szwecję, tak jak nigdy nie słyszałem o Żydach atakujących Rzym. Szwedzi w XVII w. przybyli zza Bałtyku najeżdżając Polskę, tak jak Rzymianie w I wieku spoza Morza Śródziemnego najechali kraj żydowski zwany wówczas Judeą. Pamiętam Polskę przed najazdem faszystów, taką jaką była we wrześniu 1939 r. Największa i najbardziej rozwinięta wspólnota Żydów w świecie. Jako przykład ponownie przytoczę moją rodzinną miejscowość Sierpc z 3900 Żydami, razem 800 rodzin. Były tam trzy główne synagogi i pół tuzina mniejszych. Mieliśmy dwie, a czasem trzy akademie talmudyczne. Hebrajsko-polską szkołę publiczną z ochronką dla dzieci, szkołę dla dziewcząt „Beth Jacob” i rządową szkołę powszechną dla Żydów. Ponadto było około dwanaście hebrajskich, wyznaniowych przedszkoli dla dzieci w wieku 4 lat. Do jednego z nich uczęszczałem. Mieliśmy własne biblioteki i prowadziliśmy działalność kulturalną. Żyliśmy w zgodzie z naszymi polskimi sąsiadami. Do dziś koresponduję z moimi byłymi sąsiadami (Żydzi obecnie w Sierpcu nie mieszkają). Nigdy nie słyszałem o bezczeszczaniu synagog w Polsce czy o wybijaniu w nich okien. Tutaj w Nowym Jorku sam widywałem takie incydenty — kamienie wpadające przez wybite okna i lądujące tuż przed moim nosem. Podczas ostatnich dwudziestu lat dwukrotnie odwiedziłem Waszyngton, Warszawę i Jerozolimę. Byłem także w innych europejskich stolicach. Przeszukiwałem biblioteki i inne miejsca w poszukiwaniu informacji o bezczeszczaniu czy paleniu synagog w Polsce. Dowiedziałem się, że od 1407 roku zostało zburzonych czy spalonych 6 synagog. Trzy zostały zniszczone przez niemieckich kupców wspomaganych przez niemieckich kolonistów (niemiecko-polskich obywateli zamieszkujących w Polsce). Kupcy ci byli handlowymi rywalami Żydów. Dwie synagogi były zniszczone przez najeżdżające ze Wschodu armie kozackie, a jedna przez

najeźdźców szwedzkich zza Bałtyku. Nie napotkałem żadnego przypadku, by synagoga była zniszczona przez Polaków. Przywilej Kaliski nie zezwalał przecież na takie rzeczy.

Podczas mej ucieczki z warszawskiego getta w czerwcu 1942 r. byłem ukryty, chroniony i żywiony przez polskich chłopów przez 6 tygodni. W tym czasie przez niemal dwa dni byłem ścigany przez niemiecki patrol graniczny w okolicy wsi Kępa Kikowska między Legionowem a rzeką Narwią. Polscy chłopcy ryzykowali swoim życiem i życiem swoich rodzin, ponieważ ukrywali mnie i niesli mi pomoc. Mam powody do wdzięczności dla Polaków i uważam się za przyjaciela tego narodu.

Zapomnę na chwilę o tym, co napisałem powyżej i zadeklaruję się jako „wróg” narodu polskiego, „sędzia” czy „oskarżyciel”, zarzucając Polakom to, że zniszczyli 4 czy 5 synagog w czasie niemal tysiącletniej obecności Żydów w Polsce. Cóż więc? Sam byłem świadkiem więcej niż 4—5 zniszczeń synagog w samym tylko Nowym Jorku w ciągu ostatnich 10 lat.

Aby zakończyć „Moje porachunki z historią Polski”** odbędą teraz podróż z Nowego Jorku poprzez Warszawę do wsi Borkowo Wielkie, leżącej około 5 km (3 mile) od mojego rodzinnego Sierpca. Borkowo Wielkie jest chyba najbiedniejszą wsią spośród tych, które widziałem w Polsce. Składa się mniej więcej z czterech tuzinów małych domów. Większość z nich datuje się od czasów Tadeusza Kościuszki. Dla hiszpańskich czytelników oznacza to okres od Szymona Bolívara, dla czytelników amerykańskich od Jerzego Waszyngtona. W Borko-

wie Wielkim czterech Żydów, powtarzam czterech Żydów, zostało uratowanych przez polskich chłopów w latach 1941—45. Chłopi zdawali sobie sprawę, że jeśli Niemcy odkryją ten fakt, rozstrzelają ich wraz z rodzinami, a następnie ukrywanych Żydów. Takie było prawo nazistowskich Niemców. W 1969 r. spotkałem jednego z Żydów uratowanych we wsi Borkowo Wielkie. Nazywa się Mosze Lubrański i mieszka wraz z żoną i dziećmi w mieście Ramat-Gan niedaleko Tel-Awiv w Izraelu. Uratował go Józef Różański. Rolnik, człowiek o wspaniałym sercu. Nie odnalazłem czterech Żydów, którzy uciekli z okupowanej przez nazistów Europy i zostali wpuszczeni do USA. Znam nazwy więcej niż czterech statków załadowanych żydowskimi uciekinierami, którzy podczas II wojny światowej dotarli do brzegów tego kontynentu lecz nie zostali wpuszczeni do USA.

Zadaję sobie pytanie, dlaczego tych czterech chłopów z Borkowa ryzykowało swoje życie dla uratowania czterech Żydów. Myślę, że to zadziałał „duch” Przywileju Kaliskiego albo chłopci ci byli... uczniami niezującego już wtedy Feliksa Tułodzieckiego z Sierpca. Raczej jednak była to wypadkowa obydwu czynników.

Tłumaczył z angielskiego
mgr **Bogumił Stopiński z Sierpca**

* — autor miał na myśli przedstawicieli prawego skrzydła partii zwanej Narodowi Demokraci.

** — jest to nazwa konkursu zorganizowanego przez dawców «Polski».